

ORĘDOWNIK

N A U K O W Y.

Spis rzeczy **37** Numeru: *Uwagi Józefa Bychowca nad Krytyką sztuki zapobiegania chorobom p. Gerwazego Bombę. — Najnowsze odkrycie Archeologiczne w Mosinie. — Nowiny literackie z Poznania.*

U W A G I

Józefa Bychowca
nad

Krytyką sztuki zapobiegania chorobom
przez
Gerwazego Bombę.

(Ciąg dalszy).

Sily w nas trawienia nie tworzą soków pożywnych, ale je wysysają z pokarmów i napojów obcych, przyswajając sobie cząstki jednorodne. Na cóż się zda ubiegać niepotrzebnie za oryginalnością, kiedy na wzmocnienie naszych twierdzeń, znajdujemy gotowe przygody, odkryte już prawdy, zasady, pomysły? — Co do Napoleona, powiem. Któż nie wie, a tym bardziej P. Bomba powinienby wiedzieć, że prawdziwa, wyrozumowana odwaga zależy na zachowaniu wśród niebezpieczeństwa przytomności umysłu i zimnej rozwagi? Więc Napoleon, jako dawny uczeń w szkole artylerji, jako wódz mnogich mass walczących, od którego rozkazów i naczelnego

kierunku zależała wygrana, miał wprawny okomiar, umiał oceniać ściśle punkt padania z dział strzałów, stosownie do dział tych kalibru; ergo stawał w miejscu bezpiecznem nie przez tchórzostwo, lecz przez znajomość i konieczną potrzebę zachowania tak drogiej wojskom osoby. Na moście pod Lodi porwał chorągiew i wiódł zwyciężkie rotę do boju, bo kiedy z jego rozkazu baterje francuzkie na jednej stronie rzeki niszczyły działa grające z przeciwniej strony na baterjach austriackich, on ze swemi szeregiem bohaterów widział się bezpiecznym, (bezpieczniejszym odemnie w tej recenzji), od pocisków strwożonych nieprzyjaciół. „Nie wybiła ostatnia godzina,“ było to ulubione zdanie tego sławnego rycerza. Umysły żołnierstwa, zdaniem tem przeniknione, poświęcały się w chwilach wałnej potrzeby i bagnietem baterje zdobywały. Rzucanie się wśród niebezpieczeństw bez przytomności, zimnej uwagi i ważnego zamiaru, zowie się ślepem zuchwalstwem. Dziwi mię to, że Pan Bomba nosząc nazwisko tak znakomite w przyborach artylerji, zdaje się o tem wszystkiem nie

nie wiedzieć. Ale, co gorzej, że i sam stracił tyle czasu na miałkie żarciki, i mnie do podobnej zmusza straty.

Tu Pan Bomba, rozmiłowany w rozmaitości, z trefnisia przemienił się w karikaturzystę, i wyrywając z okresów początkowe i końcowe wyrazy, pozbawiając myśli przyrodzonego ich związku, tworzy samodzielnie, samowolnie! rażące dziwolagi, nieprzystojne poważnemu krytykowi. Jako to: „żeby się nie pozbawiać kmin-kówki; na co odpowiedziano mu, że nietylko on, ale i Pan Wiszniewski nie pojął znaczenia wyrazu rozum; bo! wziął nawet bilet na sztukę życia; rozprawiwszy się z fatalizmem i kmin-kówką itd.“ — Każdy uważny czytelnik, umieściwszy wyrazy i zdania w szyku przeze-mnie im nadanym, pozna lekkomyślną niedorze-czność takich karikatur. I ja nie myślę ślęczyć nad ich prostowaniem.

Daremnie Pan Bomba, uniesiony filantropią udawaną, staje w obronie włościan. Z boleścią mi to przyszło, lecz musiałem twierdzić z przekonania, że w włościanach i nawet w niższej szlachcie rzadko się pokazują migające iskierki moralności i umysłowości. Najwięcej z tej klasy występnych i zbrodniarzy; rzadko w niej który umie katechizm, albo rozumie pacierz, odmawiany na pamięć bez rozwagi. Zbyteczny ucisk, zaniedbane całkiem wychowanie, a ztąd następująca zupełna niewiedomość sprawują to, że ci biedni, opuszczeni, pozbawieni wszelkiej opieki niespełniają obrzędów religii, przez martwą ku niej obojętność. Jakżeby mogli spełniać chętnie obowiązki w życiu domowym i religijnem? Ani żywa wiara, ani łaska Boża nie mogą mieć do nich przystępu. — Nie kalumnia to na dzisiejsze towarzystwo, że się puszcza na kręcenie biczów z piasku, na rybołówstwo w mętnych wodach, lecz prawda rzeczywista dla tych, którzy mają oczy i umieją widzieć. Każdy na to się zgodzi, iż ludzka społeczność w naszej części świata wielce od ustaw przyrodzenia, moralności i religii odbiegła. Wszyscy niemal wyznają,

że właśnie przez to musimy nieskończenie wiele cierpieć; bo zgwałcenia wiecznych ustaw Boga zawierają w sobie samych kaźń takiego zuchwalstwa. — Co za wykrętarska przewrotność w tej recenzji! Przystępując do wykładu higieny, powiedziałem na str. 148: Zeby potrzebę uczenia się uważnie sztuki utrzymywania zdrowia mocniej uczuć, dodam następujące krótkie logiczne rozumowanie: Stan zdrowia jest skutkiem wielu przyczyn, działających harmonicznie; więc kto chce tego błogosławnego stanu używać, niech te przyczyny zbawienne pozna, niech dopuszcza im działać, a szkodliwe odgania. Pan Bomba przekreca to inaczej: mowi, „że to krótkie rozumowanie jest apologią frenologii, żem ją wypisał z przedmowy do jakiegoś dziełka o systemacie Galla,“ (któremu, szczerze mówię, nigdy nie czytałem). I cóż na to wyrzec, jeżeli nie owo sławne: Quousque tandem abutere! Dalej pobłażając fatalizmowi, pewnie przez grzeczność dla Pani Sędziniej, gniewa się serdecznie na frenologję; mowi o jakiejś organologii Spurzheima, której też nigdy nie czytałem; dąsa się na higienę moralną, i na jej autora Pan Broussais; nazywa tego uczonego fizyologa materyalistą, jak niedawno znieważał Pan Laplace, sławnego filozofa i astronoma, słowem niszczy wszystko ogniem zimnym i tępym mieczem, cokolwiek widokom jego się przeciwi. Chciałby przez ogniście samolubstwo bomby materialnej założyć dla siebie osadę w osobistości innych, pragnąłby własne Ja zrobić szpikiem pacierzowym każdego ze swych czytelników; daremnie atoli sierdzi się mierność, chcąc także coś znaczyć, przeciw olbrzymom. Nierozważając (jak się pokazuje) nigdy frenologii, posłyszawszy pierwszy raz o wyjściu dzieła: Hygiena moralna, czyli zastosowanie fizjologii do moralności i wychowania*), piorunuje na te dwie nauki wtedy,

*) Hygiene morale ou application de la physiologie à la morale et à l'éducation. Par Casimir Broussais.

kiedy one mają swoje katedry i doskonałych nauczycieli we Francyi, w Niemczech i Anglii; przeto wyraźnie nietylko niesprzyja postępowi wiedzy i prawdy, leczby pragnął w tym względzie stagnacji, albo zachęca do zwrotu. Na str. 153 przy końcu wykładu skróconego higieny moralnej powiedziałem: Otóż, kto chce być zdrowym i żyć długo tak, jak człowiek na padole ziemskim żyćby powinien, niech całą tę wraskliwą, gminną czyli pospolitą zgrają potrzeb pozna dokładnie, niech podda ją pod rząd samowładny rozumu, niech rozkazy jego cierpliwie bez szemrania wykonywa. Tu Pan Bomba zwyczajem swoim opuściwszy to wszystko, wypisuje tylko myśl końcową: „Nie wielu się wszelako znajdzie na to ochotników,“ i wnet prosi Boga, żeby go zachował od takiej moralnej higieny, to jest od tego, żeby miał słuchać rozumu.

W dalszej gadaninie, nim się przybrał do rozbioru Hygieny religijnej, postanowił rozweselić publiczność zabawą kaleidoskopu. — Strząsnąwszy tę machinę dadzą się Nro 1mo widzieć pokarmy, napoje, wódka i miłość fizyczna; Nro 2do obżarstwo, pijaństwo, nieczystość z zarzutem, dla czego rozprawiam o tem prosto, jako higienista i filozof, a nie z chrześcijańskiego stanowiska i nauki kościoła o grzechach śmiertelnych; Nro 3. czytanie romansów, małżeństwo, niewiastwa brzemienna z nazwaniem mego poglądu suchym i zimnym, a z zaleceniem swego wilgotnego i ognistego; Nro 4. starość, kędzierzawy język abstraktu i namiętności. — Żeby nienudzić czytelnika rozwlekłością, a razem okazać blahość i czezość recenzji, proszę powtórnie, aby czytając krytykę porównywał ją zawsze z mojem dziełem, bo recenzent, czegom już dowiódł tyle razy, przewraca lekkomyślnie moje twierdzenie; proszę jeszcze zaglądać w mój słowniczek.

Pan Bomba tak mię znudził swemi stanowiskami i poglądami, iż dla ulgi mego sumienia, muszę o tem coś powiedzieć.

Stanowisko, pogląd, są to wyraźne

kopije francuzkiego point de vue i niemieckiego Gesichtspunct, są to przenośne wyrazy prowadzące najczęściej do fałszywych pojęć, bo ciemno rzecz wystawiają. Nie jeden słysząc, że się ktoś wzniosł na stanowisko religijne, wyobraża sobie pomimowolnie jakiś punkt wysoki tak wygodny do rozpatrywania, jak w zmysłowym poglądaniu z góry ze wszech stron i we wszystkich stosunkach na jakiś przedmiot zmysłowy, ponieważ wie, że wznosić się znaczy właściwie wstępować na wyższe miejsce. Myli się jednak, bo można rozważać przedmiot umysłowy z najniższej niziny, byleby rozważający znał świat wewnętrzny w sobie i zewnętrzny za sobą. Lepiej tedy dla uniknienia dwuwykładności mówić w takim razie właściwie, a nie przenośnie; możnaby np. powiedzieć: uważajmy religijnie. Jeżeli zaś chce się koniecznie przenośni, nieprzesadzajmy przynajmniej w zbytecznej wysokości naszego stanowiska, skąd niknie nawet przedmiot wzięty do rozważania. I czegoż dokazał Pan Bomba, że przelatując pośrednie stanowiska, wleciał od razu na religijne? Cóż tam postrzegł? najogólniejsze stosunki między stworzeniem i Stwórcą, i to bardziej pod względem duszy w przyszłości, a nie prawie pod względem ciała w życiu obecnem. Zmordował się tylko, gramoląc się tak wysoko, i nie nie zdoła powiedzieć, jak zapobiegać podagrze, hemoroidom? dla czego zabraniać ciepłych pokarmów i napojów itd. Żeby zaś nie zostawić i najmniejszego cienia podejrzliwości o moim duchu religijnym, muszę tu złożyć wyznanie, z jakimbym ośmielił się stawić nawet przed soborem trydentskim. A zatem oświadczam wszem w obec i każdemu, komuby o tem wiedzieć należało:

Wiem naprzód, że religia jest światłem słonecznem w świecie naszej duszy, oświeca ją i ogrzewa, rozpala w niej ogień błogości, jednoczy ją z niebem, pierwotną jej ojczyzną; jest matką pokoju, źródłem niewyczerpanem nadziei i szczęścia trwałego. Człowiek bez religii jest niebezpieczną hieną. A nadto, taka jest ziem-

skich rzeczy znikomość, że ani pomniki wzniezione przez pobożność, ani poświęcone dobroczynnością człowieka, niezdolają się przed niszczeniem czasu uchronić. Dzielą one los wznoszącego je człowieka, zmieniają się w zwaliska, a grób czeka śmiertelnika. Dla wiary tylko i miłości, niebo pewniejszą zachowało przyszłość: nadzieja tylko chrześcijańska wzbija się do góry, unosi ponad zniszczenia czasu, ponad gruzy grobów. Wiem powtórę, że Jezus Chrystus przez to założył kamień węgielny szczęścia i doskonałości rodzaju ludzkiego, iż mu wystawił Boga w obrazie ojca, jako jestestwo najświętsze, najdoskonalsze, kochające wszystkich, chociaż żaden umysł ziemski niezdola go pojąć. Nauka atoli Chrystusa, przechodząc w różne ludy, przyjmowała różne barwy i dodatki, podług wyższego lub niższego oświecenia, w jakim narodzie, albo podług różności pojęć religijnych, poprzedzających wprowadzenie chrześcijaństwa, a które się później w to wyznanie przelały. Niezliczona ilość stopni wznosi się od zwierzęcej grubiej zmysłowości, do wydoskonalonej mocy rozumu. Z tej różnaitości, rodzi się różnaitość (nie religii, bo ta jest jedna), ale dodatków do religii, często branych za jedno z samą religią, z kąd wierzą w wielość religii. Dla tego powstają i powstawać będą różne stronnictwa wiary, między temi stronnictwami znówu różne sekty, a między sektami odrębne religijne myśli każdego człowieka pojedynczego. I jakżeby mogło być inaczej! Każdy człowiek odmienia nie raz swój sposób myślenia względem religii, a to w miarę, jak się jego wiadomość, jego potrzeby obyczajowe i jego stan ciała odmieniają. Inną ma wiarę dziecko; inną wzrastający młokos; inną młodzian dojrzewający; inną, jak mąż z bogactwem doświadczeniem i wprawiony do rozmyślania; inną minister; inną pasterz; inną na koniec człowiek, gdy się kijem starca podpira. Zostawijmy więc wszystkim tę różność, jakiej wykorzenić nie zdołamy! Każdy ma wiarę odpowiadającą jego oświeceniu i stosunkom stanu;

kiedy się to oświecenie i stosunki odmieniają, wznieca się wtedy duch pochopny do działania, pączek rozwija się z kwiatu i nowa się wiara objawia. Nie bierzmy się tylko do polepszania świata gwałtem. Mniemania i myśli nie dają się ostrzygać żelaznemi nożycami. — Każda religia staje się czystsza i doskonalsza, gdy się oswabada powoli od grubszej, a później od wykwinniejszej zmysłowości; gdy rozum coraz się bardziej doskonali. Wiem potrzecie, że religia powinna się łączyć z oświeceniem moralnem i umysłowem, czyli z prawą i jedyną filozofiją; bo religia bez oświecenia i oświecenie bez religii są potwory. W pierwszym razie człowiek wpada przez niewiadomość w zabobonność lub zagorzałność religijną (fanatyzm), w drugim przez dyalektyczną zarozumiałość w niedowiarstwo i bezbożność. Rozmyślając głęboko nad głównymi własnościami człowieka, do czego tu nie miejsce, postrzeżemy dowody, iż trzeba koniecznie wykształcać moralność przez oświecenie, jak umiejętność odrębną. A zatem rozprawiając o przedmiocie jakim naukowym, możemy, i nawet powinniśmy rozważać ten przedmiot naukowo, a przez to nieubliżamy w niczem potędze Boga i religii chrześcijańskiej.

Rzucił się na koniec Pan Bomba na pomysły do higieny religijnej — i nigdzie nieokazał tyle zarozumiałości, tyle przewrotności w wykręcaniu mego założenia, ile w rozbiórce tego artykułu. Dla tego wysledzę najściślej drobne szczegóły w kilku okresach, żeby dowieść, iż są ludzie, którzy umysłowem szermierstwem usiłują zasłużyć sobie na sławę żarliwców niby w sprawie religii, a rzetelnie w sprawie osobistego samolubstwa; lecz niestety! mogą na tę sławę zasłużyć, tylko u ciemnych i niemyślących.

Długa, prawdziwa gadanina recenzenta zaczyna się z pokorą Diogenesa od słów następujących: „Podług naszych słabych, szlacheckich pojęć (to szczerą prawdą), sądziliśmy, że autor prosto i zrozumiale przedstawi nam dobroczynny wpływ religii na życie i zdro-

wie człowieka. Takowy wpływ religia wywiera na ciało albo bezpośrednio przez nakazywanie pewnej praktyki, czyli przez zewnętrzne obowiązki chrześcijańskie, albo przez pośrednictwo duszy, od której zdrowia w znacznej części zależy też czerstwość ciała. (Dzięki Bogu, że się recenzent przynajmniej na to zgadza). Spodziewaliśmy się, że autor pod tym dwojakim względem rozpatrzy błogie skutki modlitwy, postów, umartwień, czystości, pokory, miłości ku bliźnim, zwyczajów narodowych opartych na pojęciach religijnych, ufności w Boga itd. — Że religia wpływa najdobroczynniej na życie i zdrowie człowieka, że praktyka chrześcijańska i przepisy karności przez kościół wywierają wpływ zbawienny, to prawda niezaprzeczona, i na nią się zgadzam najserdeczniej. — Trzeba atoli mieć religią dla doświadczania tak szczęśliwych jej skutków, ja zaś wykladam pomysły do higieny religijnej dla tych, którzy jej nie mają, bom wyraźnie na str. 154—155 powiedział: Widziałem i widzę niektórych skrycie chorych, poznawałem lub odgadywałem srogie cierpienia miotanych szaleem powątpiewania: wątpią oni nawet o własnem istnieniu, utracili wiarę w Boga, w dzieła widoczne jego Opatrzności, w święte objawienie, w nieśmiertelność duszy. Przeto dusza ich, chora na niedowiarstwo i bezbożność, wpada w najokropniejszy system nihilizmu, a człowiek w takim stanie czemże się będzie powodował? jedynie widokami korzyści własnej i rozkoszami zmysłowemi. Jakież środki do uleczenia tej choroby? Naprzód przekonać, że rozum nagli do wiary w Boga, w nieśmiertelność duszy, potem okazać, że religia chrześcijańska prowadzi jedynie do tego, aby człowiek spełniał podług woli Boga swe teraźniejsze i przyszłe przeznaczenie. Otóż cel moich pomysłów do higieny religijnej. P. Bomba wyklada inne założenie, wbrew mojemu przeciwne, i dla tego bredzi niedorzecznie, nadrabiając wykretnarstwem. — Na pytanie samemu sobie zadane: czy są tacy, którzy mogą kierować w ogól-

ności działaniami organizmu, równie i działaniami mózgu w szczególności, cierpią wszelako okropne męczarnie, i tym sposobem acz troskliwe spełnianie wszelkich prawideł do zachowania zdrowia zniweczają? Są: musiałem tak odpowiedzieć, rozważając ściśle życie ludzkie, i takimi są powątpiewacze wyżej nieco odemnie opisani. O tej mojej odpowiedzi recenzent sądzi: „Monolog cokolwiek ciemny, kędziarzawy, (tego wyrazu ulubionego w dyplomatyce recenzent-skiej nie rozumiem), ale pojawiając go widzimy, że zdanie słuszne. Cała ta gadanina bowiem, mówi dalej recenzent, wytłumaczona na prosty język szlachecki, znaczy jak nam się zdaje, że oprócz przepisów higieny potrzeba jeszcze czegoś więcej dla uniknięcia chorób, szczególnie moralnych. Czegoż nam więc potrzeba? Na to autor odpowiada na 30 stronicach, wielce filozoficzną, a mało zrozumiałą, mało konsekwentną rozprawą, z której tyle tylko dobrego pojęliśmy, że trzeba wierzyć w Boga, w nieśmiertelność duszy, i nie pogardzać zewnętrznymi obrządkami wiary.“ Jeżeli recenzent pojął to prawdziwie, więc dokazałem tego, com zamierzałem, więc moja rozprawa nie wielce, ale w miarę filozoficzną, nie mało, ale należycie zrozumiała i konsekwentna, bo mając rzecz z niewierzącymi w religię objawioną, musiałem dowodzić potrzeby religii z przykazań rozumu. Jakże ów język prosty szlachecki jest wygodny dla tych, którzy pletąć banialuki, niedorzeczności, chcą za pomocą obcych wyrazów gwarzyć szumnie bez sensu i nadawać sobie dyktatorską w rzeczach umysłowych powagę! Żeby zaś to zdanie wesprzeć dowodem, wytłumaczmy wyrazy owego języka na czysty język polski. Cóż znaczy rozprawa filozoficzna? Znaczy, kiedy rzecz wziętą za jej przedmiot rozbieramy czystym umem, kiedy ją dowodzimy czystymi pojęciami, sądami i pomysłami bez względu na przesady i mniemania gminne, więc taką rozprawę można zwać: wyrozumowaną. Co znaczy konsekwentna? Znaczy, kiedy dowodząc jakiejś rzeczy wyprowa-

dzamy z pierwiastkowego założenia czyste wnioski wynikające prosto ze stosunków myśli w założeniu zawartych, więc zamiast konsekwenta można powiedzieć wywnioskowana. Jakże tedy brzmieć będzie ów wyrok P. Bomby, teraz demaskowany. Rozprawa wielce filozoficzna, czyli wyrozumowana, a mało zrozumiała, mało konsekwentna, czyli wywnioskowana? Tak, jak gdyby kto powiedział: Słońce wielce jasne, a mało oświecające, mało rzucające promieni. Słowem jest to sprzeczność nad sprzecznościami, jest to $\frac{1}{1-1}$: ile w tym wyrazie algebraicznym ilości, tyle sensu, czyli znaczenia w owem twierdzeniu. W takie to zdrożności wpada zarozumiałość! — „Żeby jednak, dodaje Pan Bomba, kilkoma słowami nieograniczać naszego zdania o tak ważnej rozprawie, rozbierzemy ją szczegółowo.“

Powiedziałem na str. 155: że ten tylko nie ma religii, czyli że wszyscy mają religią, wyjąwszy tego, kto przy talentach nie miał dosyć cierpliwości i odwagi, poznać swego jestestwa gruntownie, zawsze o wszystkim wątpił, a żeby się oswobodził od kłopotu tak dręczącego, odurza siebie z umysłu roztargnieniem zmysłowem, przyjmuje na oślep jakieś twierdzenia; bez ścisłego ich rozbioru. Pytam się teraz, dla czego Pan Bomba nie chciał tak jasnego zdania rozumieć? Cóż ono wyraża? To, że wszyscy ludzie mają religią, bo ją w sercu swem znajdują i z mlekiem macierzyńskim wysysają. Któż jej nie ma? Ci, którzy się zaczęli oświecać, a zatem i wątpić, ale zupełnie się nie oświecili; przeto, jeżeli wytrwałem śledzeniem swego umysłu nie rozwiążą wątpliwości, przybierają dla pokoju wewnętrznego na oślep jakieś twierdzenia, a żeby uniknąć natrętnych wyrzutów sumienia, odurzają siebie zmysłowem roztargnieniem. Gdyby Pan Bomba nie udawał niewiadomości, nie miałby powodu przekręcać moich myśli i wywodzić fałszywych wniosków następujących: — „Z takowego zdania widzimy, mówi recenzent, że religią mogą mieć tylko ludzie utalentowani, któ-

rzy mieli cierpliwość i odwagę poznać gruntownie swoje jestestwo.“ Nie mówiłem tego, ale to, że wszyscy mają religią, wyjąwszy takiego, który przy talentach nie miał dosyć cierpliwości i odwagi poznać swego jestestwa gruntownie i zawsze o wszystkim wątpił, lecz takich na szczęście jest mało. Więc P. Bomba, zrobiwszy sam przez się samowolnie niedorzeczne założenie, bezpotrzebnie filozofuje, a potem dodaje: „Żeby wyznawać religią chrześcijańską, niepotrzeba ani talentów, ani gruntownego poznania swego jestestwa, tylko gorącej woli, pokory, modlitwy, ścisłego wypełniania, co kościół nakazuje i ufności w łaskę Bożą.“ Obruszający barbarzyzm przeciw zdrowemu rozsądkowi! Wszak to jest jedno, jak gdyby kto chciał doświadczać skutków pewnej przyczyny, ale tej przyczynie działać nie dopuszczał! Zkądże się bez pewnego stopnia oświecenia wzniesi gorąca wola, pokora? Jakże się da uczuć potrzeba modlitwy, ścisłego wypełniania obowiązków? Alboż ślepy może tak śmiało i bezpiecznie chodzić, jak widzący? Co innego czuć potrzebę religii, a co innego pojmować dostatecznie jej zamiary i starać się one osiągnąć. Więc bez oświecenia niema religii, i dla tego widzimy codziennie wielką różnicę w życiu między światłymi i nieoświeconymi Chrześcijanami. „Syn Boży, mówi recenzent, zstąpił na ziemię nie dla jednych filozofów; ale dla wszystkich;“ najprawdziwsza, niezaprzeczoną prawdą! „i prostaczkowie byli pierwszymi apostołami religii.“ Na to się nie zgadzam; byli to raczej natchnieni mędrcy, bo za owych jeszcze czasów podawali zbawienne przestrogi nawet i recenzentom. I tak Paweł apostoł w liście do Rzymian C. XII. v. 3. mówi. „Albowiem powiadam przez łaskę, która mi jest dana, każdemu, to jest między wami, aby więcej o sobie nie rozumiał, niżeli potrzeba rozumieć; żeby o sobie rozumiał skromnie, tak, jako komu Bóg udzielił. C. I. v. 22. Mieniać się być mądrymi, zgłupieli. C. XIII. v. 12. Noc przeminęła, a dzień się przybliżył; odrzućmyż tedy uczynki ciemności, a

obleczmy się we zbroję światłości!! Religia chrześcijańska, mówi dalej recenzent, jeżeli nie jest przez wszystkich jednakowo pojmowana, to dla każdego bez wyjątku równie dostępna. — To prawda, dla każdego ona jest dostępna, lecz też każdy powinien koniecznie się oświecać.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Rozmaitości.

Najnowsze odkrycie Archeologiczne w Mosinie.

Dziwić się zaiste można, że publiczność nie poznała się dotąd na rzadkich nader o odkryciach Archeologicznych przedchrześcijańskich, które niechybnie Dzieje Słowian, tak w swych początkach ubożuchne, nowym i nadzwyczajnym okryją blaskiem, na przekór chimerycznym skrypulantom, jakim jest Naruszewicz i Lelewel, którzy nielitościwi, kilka nam wieków tak pięknej przedchrześcijańskiej urwali chwały. *Ut igitur gentem nostram hac ignominia liberem*, mówiąc z Sarnickim, przytoczę najnowszy i niezaprzeczony dowód, popierający jak najświetniej wszystkie owe nowsze tak bystre domysły.

W Mosinie, która mówiąc nawiasowo od Messeny początek swój wiezie, (co nie tylko zgodność nazwiska, ale nadto zatrudnień garncarskich dostatecznie stwierdza), garncarz nazwiskiem Gacek, niezawodnie potomek owego sykulskiego książęcia Agatoklesa, (co jak wiadomo, lepił także garnki), kopiąc w górach Mosińskich glinę, wy dobył na jaw, z wielkiem mosińskich ludzi podziwieniem, garnek, a raczej urnę z rodzaju owych, co je to uczeni *Vasa fossilia* nazywają. Dziwili się współkoledzy garncarskiego kunsztu, którym się jeszcze nigdy nie wykopać, prócz mosińskiej gliny nie zdarzyło, gdy przeciwnie ów szczęśliwy Agatoklesów plemiennik raz po raz to i owo na zawołanie, jakby z jakiej piaskiem zasypanej mosińskiej Pompeji, wydobywał. Ale iż rzecz była zbyt oczywista i urna wydobytą już swym zwierzęcym kształtem obudzała powszechną ciekawość, zaczęły sobie mosińskie rozumy smażyć nad tem głowę, co by to dziwaczne figury i gzygaki znaczyć mogły. Przy pomocy ludzi uczonych, których teraz wszędzie pełno, odkryli wreszcie: że znak u góry umieszczony, jest nie co innego, jak sławny po wszystkie czasy herb Słepowron, nader pięknie utrzymany, nad nim w otoku runy słowiańskie, w podobieństwie do naszej kursywy, alias gryzmołów z tego wieku, tylko niezgrabnie, jakby pacyczkiem kryślone; wyraźnie jednak

przeczytać można *TAMARIS*, Ta-Maryś (tylko bez kreśli nad s która się w napisach opuszcza). Pod tem znajduje się serce strzałą przeszyte, z podpisem częścią runicznym słowiańskim, częścią greckim *CI-RUS BAS*. Zatrwożył wszystkich z początku ów Bas obok Russa, i nie byliby mu dali rady, gdyby ich nie był wyprowadził z kłopotu sam Pau Gacek, który jako dawniejszy uczeń z Quarty Leszczyńskiego Gymnazjum, przypominał sobie ostatnie odrobiny wywietrzałej greczyzny, że Bas jest początkiem słowa greckiego Basileus, znaczącego król. Plasnęli w dłonie z radości na to wszyscy badacze mosińscy, gdyż całe znaczenie tego niesłychanego odkrycia leżało przed nimi, jak na dłoni. Wszyscy zatem na wyścigi jeden przed drugim wołali: „Aha! Ta-Mariś jest więc królowa Scytów, a raczej Słowian, z niejakiem przekręceniem greckiem, Tomiris, która jak się pokazuje, nie zabiła pojmanego w niewolę Cyrusa, jak mylnie historycy podali, ale i owszem zapalona ku niemu ślepą miłością, co się przez owę ślepotę herbową i serce przeszyte strzałą oznacza, oddała mu swą rękę, in gratiam związków perskiego i scytyjskiego plemienia. Jakoż z wielkim zadowoleniem mosińskich Archeologów w środku urny znalazł się w szarym popiele i czarnych węgielkach medal złoty, że nie powiem złoty, mający na jednej stronie w otoku te same napisy około tychże samych emblematów; na drugiej zaś stronie (słuchajcie!) maciupcie główki dwóch książątek, oczywiście synów, z napisami *Ci*, co się łatwo z przydechem na końcu da przeczytać *Cich* albo *Cech*, po naszymu *Czech*; a drugi bez żadnego już supplementu prosty i wyraźny *Rus*. Ergo *Czech* i *Rus*, są synowie króla Cyrusa i królowej Tomiris, co za niesłychanie ważne odkrycie, od którego się odtąd Era słowiańska datować będzie. — Ktoby się był spodziewał znaleźć tak nieoszacowany skarb w Mosinie, a przecież ja przejeżdżając przez tę mieścinę, znalazłem urnę tę wystawioną na sprzedaż pomiędzy innemi suszącemi się garnkami na ulicy, i nabywszy za małe pieniądze i starożytności i archeologiczny wykład, pospieszyłem do Poznania, w zamiarze złożenia takiej osobliwości w Muzeum narodowe, w którym się podobnego rodzaju zabytki, jak nam pisma publiczne obszernie donosiły, przechowywać miały. Lecz na nieszczęście, pomimo najtroskliwszego śledzenia, pomimo żem prawie wszystkich faktorów poruszył, nie mogąc się nigdzie dopytać, ani śladu podobnego Muzeum, musiałem za powrotem moim do domu, ten klejnot starożytności umieścić tymczasem w lamusie, gdzie się dotąd niestety z wielką dla uczonych Archeologów szkoda ukrywał!

Nowiny literackie.

Z Poznania.

Wyszły w Poznaniu w drukarni N. Kamińskiego Dzieje Rzeczypospolitej Polskiej z pierwszej połowy piętnastego wieku, przez J. Moraczewskiego Tom II. zawierający panowanie Władysława Jagiełły. Władysława Warneńczyka i Kazimierza Jagiellończyka. — W przedmowie zastawia się autor księgarskim rachunkiem, na dowód, iż jego Dzieje dobrze były od publiczności przyjęte. Nie jest to zawsze probierczy kamień dobroci dzieła, gdyż częstokroć liche, lepiej od gruntownych odchodzą, jak np. mało znalazły pokupu Wiadomości Historyczno-krytyczne Ossolińskiego, Dzieła przez Mizlera wydawane, powiększej części na makulatury obrocone, gdy przeciwnie nędzne ramoty, lub mające tylko chwilowy interes, rozeszły się w tysiącach, i dla tego też to dobrzy drukarze wydawają niekiedy liche dzieła, żeby im funduszu na wydawanie dobrych ksiąg nie przybrało. Złe autor zrobił, że się zrzekł samochcąc źródeł piśmiennych i wszelkich archiwów, bo to jest jedyny sposób nadania rzetelnej wartości historycznemu dziełu, jeżeli ma nowe fakta, albo nowy sposób widzenia, na jakich historycznych dokumentach oparty; tak np. Historia Pruss Lengnicha ztąd jest tak ważną, że zawiera badania tego uczzonego historyka z archiwów gdańskich, toruńskich, elbląskich, królewieckich i innych, świata nieznanego. Jakoż żaden dotąd z historyków nie wyłączał ze swej pracy tego rodzaju źródeł, a nawet P. Roeppele nieraz za przewodnika od autora Dziejów Rzeczypospolitej brany, niemi swoją niedostateczną pracę zasilał, choć od nich był więcej oddalony, niż autor Dziejów Rzeczypospolitej. — Co innego jest, gdy kto pisze Kompendium, to jest Kompilacyą dla masy czytelników chcących tylko z grubszego poznać jaki przedmiot, lub książkę szkolną, w której najwięcej tylko o metodę idzie. Taki autor nie ma obowiązku zaciekać się w nowe źródła, ani ich też potrzebuje przytaczać. Dość mu na tem, że to, co głębsi historycy już wysłędzili, podług swojego planu rozłoży i porządnie, jasno i treściwie opowie.

Ale kto jakkolwiek nowy sposób zapatrywania się na Dzieje usiłuje zaprowadzić, winien jest koniecznie tę no-

wość dowodami uzasadnić, miejsca, na których ją szczególnie opiera, przytoczyć. Nie uczynił tego autor Rzeczypospolitej, hurtowo się tylko do źródeł odwołując, a przez to utrudził czytelnikowi, czyli raczej uczynił niepodobnem rozstrzygnięcie prawdy, gdzie się w swych Dziejach, a gdzie Pan Maciejowski w swem sądzie mógł pomylić, bo przypuszczenie, że każdy te miejsca w kronikach znajdzie, jest tak dowolne i chaotyczne, iż do żadnego rezultatu nie doprowadzi.

Obrazu Polaków Tom XVII. i XVIII., zawierające Archiwum Tajne Augusta II. i Życie Dworskie Polaków i Polek, wyszły w Wrocławiu u Zygmunta Schlettera. Nadto Pamiętniki księdza Pstrokońskiego, kanonika katedralnego w Gnieźnie, wydane przez Hr. Edwarda Raczynskiego.

W braku książek dla dzieci, podajemy tu spis dziełek wydanych w Grudziondu dla polskiego ludu, a których w Nowej Księgarni w Poznaniu dostać można.

1. Hrabina Genowefa, tkliwa historyja jako przykład dla dobrych ludzi, z drzeworytami.
2. Dziecko huzarskie, czyli Bóg dopomaga swoim, powieść moralna dla młodzieży bez rycin.
3. Mały Henryś, powieść moralna.
4. Gwiazdka, czyli powieść służąca za podarunek na Boże narodzenie.
5. Powieści aut. Jajek Wielkanocnych (Schmidt).
 - a. Bogumił pustelnik młody.
 - b. Krzyż drewniany ku pocieszeniu cierpiących.
 - c. Owieczka, powieść dla dzieci.
 - d. Ludwik, mały Emigrant.
 - e. Kanarek.
 - f. Robaczek świętojański i kaplica leśna.
6. Awantury poszechnie znanego w Niemczech urodzonego Sowizdrzała, na polski język przetłumaczone.
7. Uryan cudny w podróżach i Krotofilach.
8. Omar filozof Arabski, czyli Sztuka punktowania.
9. Pieśni Mszałne i inne nabożne dla chrześcian katolickich.
10. Najlepsza ze wszystkich jest:

Wojciech Chętkiewicz włościanin mądry, albo nauka, jak włościanie mogą żyć swobodnie i uczciwie, 261 stron z drzeworytem. Rzecz dobra i polszczyzna wcale nie zła.

ORĘDOWNIK wychodzi co tydzień w Poniedziałek. Prenumerata półroczna wynosi 9 Złtp. Prenumeratę na Orędownik przyjmuje tylko **KSIĘGARNIA NOWA** i wszystkie król. pocztamty.